Nr. 291. Lwów — Środa dnia 18 Grudnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 10 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn[o]szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33 Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Hajdamacy.

Po immatrykulacyi.

Po procesie wiedeńskim nawet prasa ruska nawoływała młodzież ruską do skupiania sił. Przy uroczystej inauguracyi rektor tegoroczny ograniczał się, mówiąc o napaści zeszłorocznej, do słów: excidat illa dies — bo nie chciał młodzieży ruskiej wypominać tej haniebnej karty jej dziejów, ataku na portrety i podstępnej napaści na sekretarza. Chciał puścić w niepamięć to, co obcy sąd napiętnował. Poszedł jeszcze dalej. Podniósł, że uniwersytet lwowski jest jedynym, w którym z katedr rozbrzmiewa mowa ruska; zachęcał do nauki, zaręczając, iż zdolność i praca naukowa znajdzie tu zawsze sprawiedliwą i życzliwą ocenę. Na wiecu ruskim z d. 16 listopada prof. Dniestrzański wzywał młodzież ruską, aby, dążąc do uzyskania własnego uniwersytetu, tymczasem w „cudzej chacie“ uczyła się na pożytek swego narodu.

Na to wszystko, na napomnienia swych własnych rodaków i na życzliwe słowa rektora, wypowiedziane na wiecu ruskim d. 16 listopada, dała część młodzieży ruskiej wymowną odpowiedź d. 14 bm. Nie uszanowała tego jedynego uniwersytetu, na którym Polacy dali młodszemu narodowi słowiańskiemu prawa, o jakich Rusini ani w Kijowie, ani w Charkowie, ani w Odessie, ani w Czerniowcach nie marzą. Wystąpienie swe tłómaczą jakoby oburzeniem, iż rektor nie uwzględnił mniemanego „rozporządzenia ministeryalnego“. Znana metoda odwoływania się do Wiednia — ale zawsze tylko przeciw Polakom. Nie słyszeliśmy jeszcze o odwoływaniu się Rusinów do Wiednia przeciw niemczyźnie uniwersytetu czerniowieckiego. Więc Wiedeń ma administracyjnie — zdaniem tych „obywali akademickich“ — decydować o autonomii wszechnicy? Wiedzieli bardzo dobrze, że tak nie jest, wiedzieli, że żadnego rozporządzenia rządowego nie było, bo ministersterstwo oświaty stoi na straży autonomii uniwersyteckiej i nie łamie jej dla dogodzenia stronniczym żądaniom.

Był to więc pozór. Twierdzeniu „nagłego“ wybuchu oburzenia przeczy prócz tego fakt, iż na sali znalazły się oprócz wezwanych do immatrykulacyi słuchaczy I roku, także osoby inne. Po co one przybyły? Jak się tam dostały? Wiadomo, że wstęp był tego dnia dozwolonym jedynie za okazaniem karty tymczasowego przyjęcia, którą każdy słuchacz oddaje przy akcie immatrykulacyi, aby w zamian za nią otrzymać dokument immatrykulacyjny. Z tego wynika, iż pewna liczba słuchaczy, zamiast przyjść osobiście, oddała swe karty indywiduom niepowołanym.

Ranny student Hasiak jest słuchaczem III roku medycyny, a więc immatrykulowanym już przed dwoma laty. Zkąd on się wziął w sali? Wszedł naturalnie za obcą kartą. A ten czeladnik ślusarski czy piekarski, który odgrywał ważną rolę, czy to także student, który w „nagłem“ oburzeniu, że rektor nie wykonał domniemanego „rozporządzenia“ rzucił się na studentów polskich?

To wszystko dowody, iż demonstracya była z góry ułożoną, karty były z góry rozdane między niepowołanych, którzy przybyli do sali z powziętym już zamiarem. Niejedno przemawia za tem, iż nie cała młodzież ruska była wtajemniczoną, iż nie cała podzielała zamiary pewnej części. Cieszylibyśmy się, gdyby się to przypuszczenie okazało prawdziwem, bo społeczeństwo polskie widzi w studentach — bez różnicy narodowości — tylko studentów, nadzieję kraju, jego przyszłość.

Nie pójdziemy więc za wzorem prasy ruskiej, która miota się bezpodstawnie na całą młodzież polską, a nie waha się nawet wojować oszczerstwem przeciw rektorowi i dziekanom. Piętnując wybryk części młodzieży ruskiej, cieszymy się, że w tym zamachu nie cała młodzież ruska brała udział i że znaczna część winy spada prawdopodobnie na osoby z po za sfer studenckich. Ale niechaj nam nikt nie opowiada o „nagłym“ wybuchu oburzenia, bo to nieprawda.

Musimy też stanowczo odeprzeć kłamstwa niecne, głoszone o jakoby stronniczem zachowaniu się, czy nawet przemawianiu rektora lub dziekanów. Już w sobotę zaznaczyliśmy, iż rektor Dembiński oraz dziekani Halban i Kallenbach, działali i przemawiali uspokajająco. Wśród zgiełku mogły te słowa przebrzmieć i znaczna część obecnych mogła ich nie słyszeć; ale z pewnością nie znajdzie się nikt, ktoby śmiał twierdzić, iż którykolwiek z tych profesorów wypowiedział choćby jedno słowo stronnicze.

Świadkowie obecni podczas zajścia stwierdzają, iż najpierw Rusini rozpoczęli śpiew dla przerwania immatrykulacyi, poczem dopiero Polacy odpowiedzieli śpiewem; Rusini też najpierw podnieśli laski, a Polacy wołali głośno: „laski w dół!“ i dopiero potem, tj. w obronie własnej, odpowiadali na ciosy. Sam fakt, że pomimo znacznej przewagi liczebnej Polaków, liczba rannych jest po obu stronach równą, dowodzi, iż Polacy ograniczyli się tylko do obrony, a nie napadali.

W interesie kultury ruskiej należałoby zerwać wreszcie z metodą kłamstw. Jeżeli już nie może przeważyć głos spokojniejszej części młodzieży ruskiej, to niechajże przynajmniej prasa ruska nie powtarza kłamstw, wynajdywanych dla upozorowania „nagłego“ oburzenia, „prowokacyi“, itd. Znamy sporo studentów ruskich, którzy ubolewają na równi z Polakami nad tem, co zaszło, sporo innych, którzy się dość otwarcie żalą, iż pod pressyą muszą brać udział w bójkach. To powinno ustać.

Nie wątpimy, że senat rozważy po ojcowsku położenie i poweźmie decyzyę energiczną i stosowną. Spodziewamy się, że rozważniejsza część młodzieży ruskiej zrozumie wreszcie, iż terroryzm prowodyrów nie przynosi korzyści nikomu. Zajście wczorajsze w parlamencie przekona każdego, iż nie tędy droga do stworzenia uniwersytetu. Nauce ruskiej nikt tamy nie kładzie, to powiedziano już nieraz i stwierdzono czynami. Awanturami i rozlewem krwi nie dowodzi naród dojrzałości naukowej, lecz naraża nawet najlepszych swych synów na utratę sympatyj, na któreby liczyć mogli.

Myślą przewodnią takiej polityki ruskiej nie jest staranie się o dobro narodu, lecz wyłącznie krzewienie nienawiści ku Polakom. Był czas, gdy ta nienawiść otwierała im drogę do serc rosyjskich i niemieckich. Może tak jest jeszcze i dzisiaj po części. Ale nawet rozumniejszy odłam opinii rosyjskiej i niemieckiej pojmie, że sama nienawiść, bez pracy pozytywnej, nie wystarcza. Rusini powołują się z lubością na to, że Niemcy Czesi i Włosi również dopuszczają się wybryków krwawych nawet czasem na wszechnicach. Zapominają jednak, że wymienione narody, obok wybryków potępienia godnych, wykazać mogą także coś innego jeszcze. Nie usprawiedliwiamy z pewnością rozruchów studentów niemieckich, włoskich, lub czeskich; zwracamy tylko uwagę na to, że te wybryki nie są jedyną bronią arsenału owych narodów; mają one w swym arsenale także olbrzymi zasób broni kulturnej; tej zaś dotychczas u Rusinów nie widzieliśmy.

Nie możemy też pojąć logiki Rusinów. Ponieważ rząd nie stwarza im osobnego uniwersytetu, bo go stworzyć ich siłami nie może, — więc burzą polski! Czyż sądzą, że gdyby im się udało zniweczyć polską wszechnicę, to tem samem powstałby uniwersytet ruski? Przecież tak nie jest.

Zniweczenie tego jedynego uniwersytetu, na którym profesorowie i docenci mogą wykładać po rusku, odbiłoby się przedewszystkiem na rozwoju nauki ruskiej. Zatamowanie życia uniwersyteckiego nie zabiłoby nauki polskiej we Lwowie, tak jak nie zabiło jej w Warszawie, ale zabiłoby te słabe początki nauki ruskiej, która się tutaj — i jedynie tutaj — zaczyna rozwijać. Nauka polska jest zbyt silną, aby mogła być wstrzymaną; nauka ruska potrzebuje cieplarnianych warunków, których się sama pozbawia, gdy burzy jedyną swą przystań. Chyba Rusini sami nie spodziewają się, iż burzenie polskiego uniwersytetu we Lwowie otworzy im wrota niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach, lub rosyjskiego w Kijowie!

Zniesienie immatrykulacyi.

Jak donoszą nasze telegramy, minister oświaty zniósł akt immatrykulacyjny na wszystkich uniwersytetach, na których ten zwyczaj jeszcze istniał. Minister działał widocznie dla zapobieżenia dalszym rozruchom, ale nie można przemilczeć, że okazała się w tem zarządzeniu znowu ta sama bezsilność władzy państwowej, której dowody widzimy od czasów Körbera i Gautscha nieustannie, a która wystąpiła tak jaskrawo w pamiętnym dniu 26 listopada 1905.

Awanturnikom ruskim zawdzięczać będą inne uniwersytety zniesienie tego pięknego starodawnego zwyczaju, tak jak ich parlamentarnym reprezentantom zawdzięcza nowy parlament „ludowy“ pierwszą haniebną kartę swych młodych dziejów.

Ruska borba w parlamencie.

Wczoraj w wiedeńskiej izbie posłów okazali Rusini znaną nam, ale nie dość znaną światu siłę swych dążności destrukcyjnych.

Przed Niemcami, nie znającymi naszych stosunków, a niestety tak usposabionych do czerpania wiadomości z mętnych źródeł, okazały się jasno przymioty polityczne i cywilizacyjne tych męczenników „uciskanych“ przez „szlachtę“. Dla dokładności podnosimy, że tak samo awantura w parlamencie, jak i w uniwersytecie nie była wybuchem impulsywnym, lecz przygotowanym. Tylko, że do parlamentu nie można było za fałszywemi kartami legitymacyjnemi wprowadzać czeladników piekarskich czy ślusarskich.

Pokazuje się jednak, że i bez pomocy rękodzielniczej pięści, kultura ruska w osobach samych wybrańców zdolną jest do wszystkiego.

W tem oświetleniu przez Rusinów samych danem, spokojnie oczekujemy sądu świata o stosunkach naszej wszechnicy i naszego kraju.

Poniżej podajemy dokładne opisy wczorajszych wstrętnych scen w parlamencie, wywołanych przez posłów ukraińskich. Najpierw podajemy telegram Biura korespondencyjnego ze sprawozdaniem z przebiegu wczorajszego posiedzenia izby posłów, potem nadesłany przez sprawozdawcę parlamentarnego opis ruskiej borby w parlamencie.

(Telegramy Biura koresp.)

Poniedziałkowe posiedzenie izby.

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia izby poselskiej prezydent dr. Weisskirchner odparł z całą stanowczością krytykę, jakiej poddał w sejmie węgierskim prezydent gabinetu dr. Wekerle zachowanie się prezydyum austryackiej izby poselskiej. Dr. Weisskirchner oświadczył, że prezydyum austryackiej izby poselskiej wstrzymuje się samo od mięszania się w wewnętrzne sprawy węgierskie i oczekuje, że równe stanowisko zajmie także sejm węgierski. (Długotrwałe oklaski w całej izbie).

Interpelacya polska.

Prezes Koła p. Głąbiński wniósł interpelacyę do ministrów wyznań i oświaty w sprawie wykroczeń, popełnionych podczas immatrykulacyi na uniwersytecie we Lwowie 14 bm. Interpelanci wskazują, że powodem wykroczeń na uniwersytecie lwowskim jest niesumienne podjudzanie ruskich studentów przez politycznych agitatorów, wreszcie zapytują, czy minister gotów jest dać izbie o zajściach tych wyczerpujące sprawozdanie.

Interpelacye ruskie.

Posłowie ruscy z powodu znanych, krwawych zajść na uniwersytecie lwowskim uczynili wniosek naglący, oraz wnieśli znaczną ilość interpelacyj i domagali się dosłownego ich odczytania, jak to już wczoraj telegrafowałem.

Prezydent dr. Weisskirchner zarządził odczytanie tych interpelacyj przy końcu posiedzenia i przystępując do porządku dziennego tj. do dalszej dyskusyi szczegółowej nad ugodą, udzielił głosu p. Finkowi (chrześc. soc.)

PO HAJDAMACKU

Posłowie ruscy podnieśli przeciw zarządzeniu prezydenta ogromną wrzawę, poczęli świstać przeraźliwie na gwizdawkach sygnałowych, bić pięściami w pulty.

Podczas tej wrzawy p. Fink rozpoczął mówić; przemawiał wśród wielkiej wrzawy, ciągle wywoływanej przez Rusinów.

Nagle poseł Baczyński oderwał wieko pultu, rozbił je uderzeniem o ławkę i kawałek wieka rzucił w stronę trybuny prezydenta izby. Kawałek ów uderzył w głowę p. Benkovica, stojącego przed ławą ministrów.

Liczni posłowie poskoczyli ku ławom ruskim, gdzie przyszło do poważniejszej bójki.

Prezydent przerwał posiedzenie.

Wielkie wzburzenie w izbie trwało dłuższy czas. Liczni posłowie rozdzielili bijących się posłów, a zwłaszcza otoczyli p. Baczyńskiego, aby go ochronić przed tymi posłami, którzy go atakowali. Wrzawa trwała dłuższy czas jeszcze.

P. Romańczuk wszedł na stół, aby złożyć jakieś oświadczenie, jednakże posłowie chrześcijańsko socyalni nie dopuścili do tego. Wówczas p. Romańczuk udał się do pokoju prezydenta izby.

Oświadczenie prezydenta izby.

Wreszcie zapanował w izbie spokój i prezydent po 20-minutowej przerwie otworzył ponownie posiedzenie. Wyraził największe ubolewanie z powodu niesłychanego zajścia w tej izbie ludowej, wybranej na podstawie jawnego i powszechnego głosowania (huczne oklaski) i wyraził nadzieję, że izba ta była widownią podobnego zajścia po raz pierwszy i ostatni. Dalej podał do wiadomości, że prezes klubu ruskiego, p. Romańczuk, zjawił się u niego, aby z powodu niekwalifikowanego postępowania p. Baczyńskiego wyrazić najżywsze ubolewanie. W sprawie tej otrzyma p. Romańczuk głos przy końcu posiedzenia. W końcu prezydent wezwał izbę, aby w spokoju dalej pracowała i udzielił głosu p. Finkowi.

Dalsza dyskusya nad ugodą.

P. Fink oświadczył, iż stanowisko posłów agrarnych przy głosowaniu nad ugodą nie rozbiło wcale jedności wśród posłów agrarnych. Pomimo różnic zdań w sprawie ugody, wszyscy posłowie agrarni zgadzają się w głównych kierunkach, starają się jednak na różnych drogach dojść do tego samego celu.

P. Niesner (socyalny demokrata) oświadcza, że socyalni demokraci obawiają się po tej ugodzie dalszego pogorszenia się stosunków klasy robotniczej. Zwraca się również przeciw zarzutowi, jakoby socyalni demokraci przez żądanie usunięcia drożyzny środków żywności występowali przeciw włościaństwu. Na tem dyskusyę zakończono i wybrano mowców generalnych.

Mowca generalny pro p. Bomba oświadcza w polskim języku imieniem polskiego stronnictwa ludowego, że jakkolwiek ugoda obecna nie jest specyalnie pomyślną dla ludności reprezentowanej przez to stronnictwo, ponieważ najgłówniejsze życzenia wyborców nie zostały uwzględnione, to jednak stronnictwo głosować będzie za ugodą w myśl kilkakrotnie już zaznaczonego stanowiska. Ze strony ruskich posłów uczyniono stronnictwu ludowemu zarzut, że stoi po stronie rządu. Przeciw takiemu zarzutowi protestuje mowca w stanowczy sposób, oświadczając, że galicyjska polska ludność wiejska wysłała swych posłów do pozytywnej pracy, nie do uprawiania bezcelowej opozycyi. Przechodząc do oceny stanowiska administracyi w Galicyi, zarzuca rządowi jednostronne fiskalne stanowisko, oraz tolerowanie biurokratycznych nadużyć poszczególnych urzędników. Wskazuje na nędzę panującą w kraju. Omawia stanowisko swego klubu do reprezentacyi ruskiego narodu, zauważa że stronnictwo jego zawsze w lojalny sposób w niejednej kwestyi tej reprezentacyi dopomagało. Ze względu na dzisiejsze wydarzenie w izbie stron-

---

20

Siedm Gernoppówny̆ch.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób wyruszyli państwo Gernoppowie z sześcioma córkami do Sebenbach. Stara pani Koblsteinowa, która przez Schmiemig przejeżdżać musiała, wzięła ze sobą obie bliźniaczki. Wystarczyło więc lando. Było to szczęściem, gdyż do wozka myśliwskiego musianoby zaprządz broniaki. Pogoda sprzyjała i pan Gernopp mógł umieścić się na koźle obok starego Henryka. Pani Gernoppowa i Ada, obie najtęższe, zajęły miejsce na tylnem siedzeniu, Lizeta, Berta i Stefania na przedniem, Lizeta jako najmłodsza siedziała w środku, raczej na kolanach tamtych sióstr i musiała trzymać cylinder ojca. Pan Gernopp zaś przywdział tymczasem czapeczkę:

— Abym — jak mówił — w czarnem ubraniu, białej krawatce i cylindrze nie wyglądał na służącego.

Bal odbywał się w kasynie, które korpus oficerski urządził sobie w jednym prywatnym domu, na ten cel wynajętym. Ponieważ bal późno się zaczynał, było już ciemno, gdy Gernoppowie przyjechali. Panie poprawiały jeszcze toalety w garderobie. U drzwi garderoby czekali już Joachim i Egon z kwiatami w ręku na swoje narzeczone.

Gdy wreszcie Gernoppowie, otoczeni sześcioma córkami i dwoma narzeczonymi, weszli do sali jadalnej, przekształconej na salę balową, wszystkich oczy zwróciły się na wchodzących.

— Tak mniej więcej wyobrażam sobie najazd Hunnów — szepnął porucznik Warnitz do rotmistrza Pellbecka.

Pułkownik Meerling ze swoją wysoką, otyłą żoną, podszedł natychmiast ku Gernoppom, aby ich powitać.

Młode dziewczęta pozostały z początku w gromadce, ale powoli zaczynały się rozstępywać, musząc zwracać się ku oficerom, którzy prosili o karnety, aby się wpisywać. Tylko bliźniaczki nie odważyły się rozłączyć i bojaźliwie cisnęły się do siebie. Poza obydwiema narzeczonemi, one miały najwięcej próśb o taniec, gdyż każdy chciał chociażby raz z małemi laleczkami potańczyć.

Zdawało się, że akcye Stefanii stanęły odrazu dobrze. Porucznik Warnitz stanął obowiązkowo lecz niestety zaczął mówić o pogodzie zamiast o quattrocento i o drodze do Schmiemig zamiast o najnowszej wyprawie naukowej do centralnej Afryki. Potem prosili ją dwaj przyszli szwagrowie o tańce, a wreszcie rotmistrz Pellbeck o kadryla. Lecz na tem się skończyło i Stefania zwróciła się do ojca, aby jej pomógł.

Pan Gernopp zawezwał pomocy Deynera:

— Zdaje mi się — rzekł Egon — że złe leży w tem, iż wszyscy panowie uważają Stefanię za tak uczoną, że każdy boi się rozpoczynać z nią rozmowę, aby się nie zblamować. Jedynie Warnitz mógłby jej stawić czoło, rzeczywiście bowiem o wszystkiem wie i wszystkiem się interesuje.

— Przyprowadź go więc, Egonie. Jest to nasze pierwsze wystąpienie i byłoby nam przykro, gdyby się nie udało — mówił błagalnym głosem pan Gernopp.

— Warnitza już upatrzyłem papo.

W tej chwili zbliżyła się pani Gellistow i zapytała pana Gernoppa, czy nie widział jej córki.

Pan Gernopp odpowiedział, że nie ma pojęcia, gdzie może być panna Gellistow, że nawet nie wie, gdzie są jego własne córki.

— O, te trudno przeoczyć — rzekła pani Gellistow trochę sarkastycznie i odeszła.

Pan Gernopp zapytał znowu Deynera:

— Mój kochany Egonie, kto jest upatrzony?

Deyner wyjął notatnik, otworzył go i rzekł:

— Warnitz jest dla Stefanii upatrzony.

Pan Gernopp popatrzył przez ramię Deynera do jego notatnika i mógł odczytać:

I małżeń:	rodzaj:	upatrzony:
Marya 27 lat	poważny mężczyzna	vacat
Stefania 25 l.	esteta	Warnitz
Ada 23 l.	człowiek uczuciowy	Westerbr.

II. małżeń.:

Klara 19 l. } Fips 19 l. }	wydanie miniaturowe	?
Berta 18 l.	Tu nie ma żadnej nadziei.	
Lizeta 17 l.	zuchwała a la Koblstein	Ego

Gernopp czuł się dotkniętym takiem handlowem zestawieniem swoich córek i zapytał swego przyszłego zięcia poważnie:

(C. d. n.)

nictwo nie może dalej stanowiska przestrzegać. Wobec podniesionego przeciw stronnictwu mowcy zarzutu, jakoby miało ono jakieś uprzedzenie do narodu ruskiego, mowca musi oświadczyć, że zarzut ten jest nieprawdziwy i nieuzasadniony i dowodzi, że stronnictwo jego zawsze występowało w obronie interesów włościan polskich i ruskich. Wskazując na zachowanie się posłów ruskich podczas ostatnich kwestyj polskich, poruszanych w izbie, mowca zaznacza, że wskutek zachowania się tych zastępców narodu ruskiego nie można ich zaliczać do narodu słowiańskiego.

Mowca generalny contra p. Nemec. przemawia przeciw ugodzie i prosi o przyjęcie wniosku mniejszości w sprawie ochrony robotników.

Sprawozdawca mniejszości p. Seitz w wywodzie końcowym uczynił wniosek dodatkowy, aby niektóre postawione zostało iunctim między ugodą i ustawą kwotową, a ustawą o obniżeniu podatku od cukru, ale aby ugoda i ustawa kwotowa weszły w życie tylko pod tym warunkiem, jeśli równocześnie wejdzie w życie ustawa o obniżeniu podatku od cukru w brzmieniu, uchwalonem przez komisyę budżetową. Po wywodzie końcowym sprawozdawcy p. Pergelta, przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Kalliny w imiennem głosowaniu, nie uzyskał dostatecznego poparcia, przystąpiono więc w zwykłem głosowaniu do głosowania nad wnioskami mniejszości.

Izba odrzuciła wszystkie wota mniejszości, jakoteż wniosek dodatkowy p. Seitza, a przyjęła poszczególne artykuły obu ustaw, tworzących ugodę. Wreszcie protokół końcowy i liczne rezolucye, między innemi rezolucyę posła Stillingera, wzywającą rząd, aby na przyszłość wzmożone w ostatnich czasach prześladowania na Węgrzech niewęgierskich narodowości, zwrócił uwagę rządu węgierskiego, że w interesie pomyślnego współżycia ludów i wzmocnienia wspólnej monarchii, konieczne jest, aby narodowości niewęgierskie w myśl ustawy z r. 1867 były traktowane w duchu zupełnej wolności, sprawiedliwości i humanitarności.

Na tem obrady przerwano.

Posłowie ruscy zrzekli się dosłownego odczytania wpływów.

Ubolewanie p. Romańczuka.

P. Romańczuk, który otrzymał głos przy końcu posiedzenia, złożył następujące oświadczenie: Na początku dzisiejszego posiedzenia przyszło do wydarzeń, które musiały wywołać rozgoryczenie i oburzenie w całej Izbie, niemniej i w klubie ruskim, ponieważ jeden z członków mego klubu był nieszczęśliwym powodem tego wypadku. Dowiedziawszy się o tem, chciałem natychmiast wyrazić wysokiej Izbie moje ubolewanie. Z powodu atoli zrozumiałego oburzenia w Izbie nie udało się mi to, prosiłem więc prezydenta, aby moje ubolewanie podał do wiadomości wysokiej Izby. Dziękuję p. prezydentowi za jego wystąpienie. Chociaż oburzenie posłów ruskich z powodu onegdajszych zajść na uniwersytecie lwowskim jest naturalne i zrozumiałe, to jednak podobne zajście są najmniej pożądane i proszę, by nie kładziono (?) ich na rachunek klubu ruskiego. Jeszcze raz wyrażam swe najżywsze ubolewanie i proszę wysokiej Izby o wybaczenie, że jeden z członków klubu naszego, chociaż, jak zapewnia, bez zamiaru (sprzeciwy i przerywania) wywołał to zajście.

W sprawie emigrantów.

W sprawie zapytania do prezydenta zgłosił się p. Markow i wskazał na olbrzymie rozmiary, jakie przybiera powrót robotników polskich i ruskich z Ameryki, oraz na wynikającą z tego sytuacyę, która wywołuje ciężką troskę o przyszłość tych ludzi. Według ostatnich wiadomości z fabryk żelaza i walcowni stali w Ameryce uwolniono 400.000 robotników, zadto wypalił szczególniej z kopalń węgla. Na najbliższych 6 tygodni wszystkie miejsca pokładowe na liniach niemieckich i holenderskich są obsadzone. Według obliczeń krakowskiego urzędu pośrednictwa pracy oczekiwać należy, że do Galicyi powróci około 300.000 robotników i kraj ten będzie musiał ich wyżywić. Na dworcu kolejowym w Boguminie zdarza się, że zarówno rząd centralny, jak i galicyjskie władze polityczne nie troszczą się o tych emigrantów. Wskutek tego przychodzi do do gwałtownych scen. Dnia 4 bm. przybyło do Bogumina 3900 robotników, między nimi wiele kobiet i dzieci. Ponieważ z powodu braku wagonów nie można ich było zaraz dalej dostawić, musieli ci ludzie, nie znalazłszy pomieszczenia w poczekalniach obozować na dworze przed dworcem. Przyszło do formalnego ataku na stacyę. Połamano bariery, powybijano szyby, ponieważ ludzie ci, zmarznięci na dworze pod gołem niebem, chcieli się dostać do stacyi. W końcu przy pomocy żandarmów wypędzono ich ze stacyi. Dopiero w ostatnich dniach przybył do Bogumina urzędnik ministerstwa kolejowego z Wiednia, aby zapobiec brakowi wagonów. Oprócz tego rząd dopiero teraz zbudował baraki, które atoli zbudowane w sposób prymitywny nie chronią ich mieszkańców ani od wiatru, ani od zimna, ani od wilgoci. Wielu ludzi niema ani halerza, tak, że jedna partya polskich i ruskich robotników, tydzień szła pieszo przez Niemcy i dopiero zatrzymano ją w Lipsku. Mowca wskazuje, że rząd węgierski wydał odpowiednie zarządzenia, u nas natomiast z powodu przyczyn ugodowych zupełnie nic w tej mierze się nie robi.

Podczas dalszych wywodów mowcy, panuje w izbie wielki niepokój, słychać wołania: kończyć! Prezydent wzywa mowcę, aby ograniczył się do zapytania.

P. Markow kończy swe przemówienie zapytaniem: Czy prezydent izby gotów jest zwrócić uwagę rządu na przytoczone przez mowcę okoliczności i wezwać rząd, aby przedsięwziął niezwłocznie paliatywne środki, ale i zaprowadził roboty około kanału Dunaj-Odra, przedewszystkiem nad Wisłą, aby ubogiej ludności w Galicyi i powracającym emigrantom dać możność do pracy.

Prezydent odpowiada, że z powodu panującej w izbie wrzawy nie mógł nic z zapytania słyszeć.

P. Choc w zapytaniu do prezydenta oświadcza, imieniem radykalnych posłów czeskich i posłów dalmatyńskich, że posłowie ci uchwalili zastrzeżenie prawne przeciw postępowaniu prezydyum, które zarządziło przystąpienie do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniami ugodowemi, mimo, iż nie było dostatecznej większości ⅔ za. Gdyby do szczegółowej mimo to przystąpić do głosowania, bez względu na przepisaną kwalifikowaną większość ⅔ głosów posłowie ci postępowanie to uważać będą jako sprzeczne z regulaminem, przeciwne prawu i konstytucyi. Uchwała izby nie w tem nie zmieni nawet po jej zatwierdzeniu przez ostateczną uchwałę izby i po sankcyonowaniu przez cesarza. Mowca zapytuje prezydenta, czy to zastrzeżenie prawne gotów jest przyjąć do protokołu i dołączyć do wyniku dzisiejszego głosowania.

Prezydent na zapytanie to odpowie na następnem posiedzeniu.

Oświadczenie moskalefilów.

Wiedeń. „Politische Korr." donosi: Ruski narodny klub, z okazyi wczorajszej demonstracyi ukraińskiego-klubu ruskiego, powziął następującą uchwałę: Ruski narodny klub, jako parlamentarny zastępca kierunku, opierającego się na historycznym rozwoju mało rosyjskiego szczepu w Austryi, z którym to kierunkiem polityka i prądy klubu ruskiego, względnie partyi ukraińskiej w zasadniczym stoją przeciwieństwie, oświadcza uroczyście, że nie solidaryzuje się z wczorajszą demonstracyą klubu ruskiego, poniżającą godność parlamentu i wyraża wysokiej izbie najgłębsze ubolewanie.

Ruski narodny klub zajmuje stanowisko że instytucye mające służyć do narodowego rozwoju kulturalnego mogą być na gruncie parlamentarnym zdobywane jedynie kulturalnymi środkami. *Dawydiak* przewodniczący, *dr. Hlibowicki* sekretarz.

Opisy sprawozdawców parlamentarnych.

Wiedeń. Rusini przyszli z powziętym z góry zamiarem zrobienia brutalnej awantury. Już z rana o 11 zapowiadali dziennikarze niemieccy, że Rusini zrobią „einen Krawall". Widocznie więc przedstawienie było zapowiedziane, może nawet jeszcze od onegdaj. Początkowo zdawało się, że idzie o zwykłą obstrukcyę. Żądanie odczytywania dosłownie setki interpelacyj nie jest w austryackim parlamencie nowością. Kiedy prez. Weisskirchner zapowiedział, że odczytanie odbędzie się dopiero na końcu posiedzenia, odrazu zerwała się burza. Rusini mieli przygotowane gwizdawki, a raczej t. zw. huculskie „sapiłki" i od razu rozpoczęli przeraźliwy koncert.

W koncercie najgorliwszy udział brali Baczyński, krzykliwy, jak zawsze Staruch, Trylowski, a nawet spokojny zawsze Okuniewski dopomagał, bębniąc z całej siły w pulpit. Wrzask był przeraźliwy. Mimo to poseł Fink, któremu prezydent udzielił głosu, otoczony gronem posłów, przemawiał i to wśród ciągłych oklasków ze strony polskiej i chrześcijańsko-społecznej. Rusini widząc, że ich koncert nie powstrzyma biegu obrad, wreszcie rzucili się do gwałtu. Baczyński wyrwał gruby na mniej więcej półtora cala pult, bił nim tak długo, aż deska pękła na troje, a największym odłamem deski zamierzył się na prezydenta. Deska przeleciała tuż koło głowy posła Zieleniewskiego, zadrasnęła posła Mayera i z całej siły uderzyła w skroń posła dr. Benkovica, Słoweńca, jednego z najspokojniejszych członków izby poselskiej. Uderzenie było tak silne, że Benkovic w tej chwili upadł omdlały na ziemię.

Równocześnie drugi ukraiński poseł, eks-żandarm Staruch chwycił za krzesło i chciał rzucić w tłum posłów, stojących około trybuny prezydyalnej. Wyrwano mu jednak to krzesło. Między innymi znajdował się w liczbie wyrywających członek Koła polskiego p. ks. Żyguliński, który został skaleczony w palec.

Część posłów rzuciła się ratować omdlałego Benkowica, mianowicie lekarze: Gold, Dietzus i omdlałego wynieśli z sali. Wyglądał on strasznie, gdyż oprócz tego, że krew sączyła się koło oka, twarz była trupio blada, widocznie działał także i przestrach. Wyniesiono go do czytelni, gdzie cucenie trwało kilka minut. Następnie Gold założył mu bandaż.

Tymczasem w izbie hajdamacy ruscy dalej szaleli. Aż całe stronnictwo chrześcijańsko społeczne, tak jak stali w liczbie 98 ludzi razem z posłami Steinerem i Axmannem (są to posłowie wysocy i bardzo silni) rzucili się po przez ławki ku Rusinom i zaczęli niemiłosiernie tłuc. Rusini zaczęli uciekać i wołać o pomoc. Dopiero wtedy kiedy już z Rusinami było bardzo źle, przyszli Rusinom na pomoc socyalni demokraci z nienawiści ku stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu i zasłonili Rusinów przed resztą zasłużonej kary.

Baczyński, drżący, schował się na samym tyle Izby. Przystąpił do niego poseł Pogacnik, który wiedział, że on był sprawcą i poradził mu, aby poszedł do Benkovica przeprosić go. Baczyński kontent, że ma pretekst do ulotnienia się z Izby, pod osłoną Pogacnika udał się do czytelni, gdzie wybełkotał jakieś przeproszenie.

W kuloarach tymczasem Wassilko biegał jak bez zmysłów; widocznie jako człowiek bardzo europejski (?) zrozumiał kompromitacyę swych towarzyszy klubowych, na wszystkie zapytania odpowiadał: Cóżem ja winien, ja nie poradzę.

W sali usiłowali pp. Wassilko i Romańczuk przemówić, ale im nie pozwolono i krzyczano: „Siadać, Pfui, Pfui, nie chcemy was słuchać, teraz was znamy dostatecznie, teraz wiemy, kim są Rusini!"

Na trybunie prezydyalnej tymczasem złożono kawał drzewa, który rzucił p. Baczyński na posła Benkovića.

Równocześnie opatrzono palec p. Żygulińskiego; p. Staruch (lub jak inni mówią Trylowski) ks. Żygulińskiego w palec ukąsił!

Wielka wrzawa ponowiła się, gdy służba wynosiła połamany pult. Posłowie otoczyli służących i z oburzeniem oglądali grubość deski użytej za pocisk.

W izbie krzyk był tak wielki, że prezydent głównie dla bezpieczeństwa posłów ruskich przerwał posiedzenie. Przerwa trwała pół godziny. Podczas tego czasu cała izba zwracała się z okrzykami oburzenia ku ławom ruskim. Po półgodzinnej pauzie powrócili najpierw ministrowie a potem prezydent Weiskirchner, który dał wyraz oburzeniu z powodu tych zajść.

W tej chwili wszedł do izby Benković z obwiązaną głową. Romańczuk pospieszył do niego z wyrazami żalu, toż samo kilku innych Rusinów.

Rusini spostrzegli się jednak rychło, z jakim oburzeniem patrzą na nich wszyscy posłowie i milczkiem jeden za drugim wynosili się z sali. I już do końca posiedzenia ławy ich świeciły pustkami.

Prasa ruska o borbie na uniwersytecie.

„Haliczanin" konstatuje, że akademicy, należący do partyi rusko-narodowej nie brali żadnego udziału w sobotnich zajściach na uniwersytecie, a opisawszy sobotnie zajścia konkluduje:

„My stanowczo nie możemy podzielać zdania, jakoby „takaja draka" (bijatyka) doprowadzić mogła do pożądanego celu, tj. by tą drogą udało się wywalczyć uniwersytet. Dlatego to nasza (staroruska) młodzież uczyniła dobrze, skoro w bijatyce żadnego nie wzięła udziału i spokojnie przypatrywała się całemu zajściu. Jakiej taktyki trzyma się ukraińska młodzież i jakimi posługuje się środkami dla osiągnięcia swych celów — to jej rzecz, nas to zupełnie nie obchodzi".

Gdy wiadomość o zajściach we Lwowie doszła do parlamentu, p. Budzynowski począł wołać w izbie: „Wo ist der polnische Hund Marchet? ich will ihn um etwas fragen?" Wobec tego „Halicz." pisze: „Nie prawdaż, piękne to i kulturne, a oczywiście i do pożądanego celu wiodące pytanie! Wielu czeskich i niemieckich posłów, słysząc taki „zapros", zadawało sobie pytanie: czy może interpelant nie jest pijanym?"

Do „Diła" donoszą z Wiednia, że komisya parlamentarna ukraińskiego klubu odbyła z br. Beckiem kilka konferencyj; w ostatniej uczestniczył wczoraj i dr. Kolessa, który „w sobotę był we Lwowie i zebrał autentyczne (?) wiadomości co do zajść podczas immatrykulacyi".

Gazety narodowieckie twierdzą, że moralnymi sprawcami borby na wszechnicy lwowskiej byli: minister Beck, namiestnik Potocki i rektor Dembiński.

„Diło" pisze, że „br. Beck właśnie teraz powinien raz na zawsze zrobić porządek z polskimi rządami w Galicyi, a gdy on tego nie uczyni, to przez to samo stwierdzi, że jego władza nie sięga do Galicyi. Wówczas to odpadnie Rusinom potrzeba liczenia się z centralnym rządem austryackim; wówczas trzeba się będzie zwrócić wyłącznie przeciw gal. rządowi krajowemu. A rozprawa z nim musi być „inaksza", niż z rządem centralnym..." „Niechajże więc br. Beck pokaże, czy ma jeszcze odrobinę władzy w Galicyi — czy też Galicya ma się przemienić w austryacką Macedonię".

Komitet studentów ukraińskich ogłosił w „Dile" odezwę do „towarzyszów", w której powiedziano, że tradycya dawnej borby z Polakami, zmusiła ukraińców „uważać za prowokacyę polską immatrykulacyę na uniwersytecie lwowskim". Tego, co się działo podczas immatrykulacyi, ukraińcy nie przepuszczą „ani polskim studentom, ani polskim profesorom, ani wszystkim razem, ani każdemu z osobna". W końcu wzywa komitet studentów ruskich, aby „nie dali się porwać do żadnego aktu indywidualnego, lub zbiorowego protestu"... „Ale nie zapominajcie, że popłynęła krew naszych towarzyszów, że między nami i naszymi polskimi profesorami utworzyła się przepaść, przez którą nie wiedzie szlak pokojowy; nie zapominajcie zniewagi i nie zapominajcie o tem, że za zniewagę trzeba będzie odpowiedzieć".

Glossa.

Warszawska „Gazeta codzienna" pisząc o zajściach na lwowskim uniwersytecie, kończy następująco: „W metodach, stosowanych względem Polaków przez rząd pruski i Rusinów, jest nawet pewne pokrewieństwo „ideowe": na Zachodzie rząd pruski wywłaszcza Polaków z ziemi, na Wschodzie Rusini pragną nas również wywłaszczyć z instytucyi naukowej. I tu i tam jedynym argumentem, który ma „przekonać" Polaków o słuszności wywłaszczenia przymusowego, jest siła pięści".

Kronika.

Lwów, dnia 17 grudnia 1907.

Kalendarz.

We środę 18 grudnia S. Gracyana. — Gr. kat Sawwy O. — Kal. słow. Wszemira.
Wschód słońca 7·54, zachód 4·01

We czwartek 19 grudnia Nemezyusza. — Gr. kat. Nykołaja Ap. — Kal. słow. Mścigniewa.
Wschód słońca 7·54 zachód 4·01.

W piątek 20 grudnia Teofila M. † — Gr. kat. Amwrozya. — Kal. słow. Bogumiła.
Wschód słońca 7·55 zachód 4·01.

— **Ojciec św. do ks. arcybiskupa Teodorowicza.** Z okazyi konferencyi o modernizmie, mianej w Wiedniu, otrzymał ks. arcybiskup Teodorowicz za pośrednictwem nuncyatury wiedeńskiej pismo kardynała stanu ks. Merry del Val, wyrażające w słowach „pełnych łaskawości" uznanie dla stanowiska, zajętego przez ks. Teodorewicza w tej sprawie i błogosławieństwo papieża. Dokładne i autoryzowane streszczenie tej konferencyi podaliśmy w swoim czasie na łamach „Gaz. Nar.".

— **Głos rzymski o biskupie Ortyńskim.** W niektórych dziennikach pojawiły się niedokładne lub wprost fałszywe wiadomości, dotyczące osoby biskupa ks. Ortyńskiego, jego zakresu działania itd. Wobec tego katolicki organ rzymski „Corriere d' Italia" został upoważniony do przedstawienia rzeczy we właściwem oświetleniu. Pisze, że na podstawie konstytucyi „Ea semper", wydanej w czerwcu br. nie jest prawdą, jakoby mons. Stefan Soter Ortyński miał biskupstwo grecko-katolickie z jurysdykcyą nad wszystkimi greko-Rusinami, mieszkającymi w Stanach Zjednoczonych. On jest zależnym osobiście od delegata apostolskiego w Nowym Yorku, a co się tyczy jurysdykcyi, to tę otrzymuje jako delegat od biskupów amerykańskich. Rusini, których jest w Stanach Zjednoczonych przeszło 200 tysięcy, są przywiązani do swego obrządku. Dlatego Stolica św. wysłała tam mons. Ortyńskiego z kilkoma księżmi gr. kat wyznania, aby miał szczególniejszą pieczę nad greko-Rusinami, zwłaszcza, że Rosya wysłała tam 2 czy 3 biskupów schizmatyckich, którzy mogliby skłonić do schizmy wielu z tych greko-katolików, specyalnie dzięki podobieństwu obrządków. Jest absolutnie nieprawdą, jakoby biskupi amerykańscy występowali nieprzyjaźnie wobec biskupa Ortyńskiego; wszyscy oni zgodzili się na przysłanie do Ameryki biskupa obrządku gr. kat.

— **Przeniesienie.** Namiestnik przeniósł kancelistę namiestnictwa, Adolfa Morozowskiego, z Chrzanowa do Zborowa.

Kronika lwowska.

✕ **Mróz.** Dziś rano termometr wskazywał —17 stopni Cel., a w południe —13 st. Cel.

Stacya ratunkowa opatrzyła dziś 8 osób, z tego 4 studentów, którzy odmrozili uszy lub ręce. Do szpitala zaś powszechnego przywieziono dwóch robotników zamarzniętych; jednego znaleziono na Wałach gubernatorskich, drugiego na ulicy Szeptyckich. Obu odratowano.

✕ **Od dr. Władysława Łozińskiego,** mianowanego na niedzielnem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu honorowym członkiem Tow. dziennikarzy polskich, otrzymał prezes Tow. p. Adam Krechowiecki następujące pismo: „Przejęty żywą wdzięcznością i szczerze uradowany zaszczytem, jakim obdarzyło mnie Tow. dziennikarzy polskich, mianując mnie swoim członkiem honorowym, spieszę złożyć na ręce JWPana, jako jego czcigodnego prezesa serdeczne podziękowanie. Objaw ten łaskawego uznania i sympatyi jest mi tem cenniejszy i milszy, że sam także przez dłuższy szereg lat oddawałem się pracy dziennikarskiej, co mi daje tytuł dawnego towarzysza broni, który chociaż już od lat z górą dwudziestu w odstawce, nie przestał nigdy śledzić z serdecznym udziałem postępu i coraz wszechstronniejszego rozwoju prasy polskiej i cieszyć się coraz to bogatszym zapałem energii, inteligencyi i talentów, jakimi rozporządza. Racz JWPan być wobec Towarzystwa tłómaczem tych uczuć moich i przyjm wyrazy głębokiego poważania *Władysław Łoziński*".

✕ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w środę 18 bm. o godzinie 6 wieczór.

✕ **Kraj. konferencya nauczycielska.** prowadzi dziś w dalszym ciągu obrady. Dziś omawianą jest sprawa analfabetyzmu.

÷ **Bank krajowy.** Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez sejm podwyższeniu gwarancyi do wysokości 20 milionów koron dla obligacyj komunalnych i kolejowych Banku kraj.

✕ **Lwowskie towarzystwo łyżwiarskie** zawiadamia, że po kilkunastodniowej odwilży, ślizgawka na stawach Panieńskich ponownie 17 bm. otwartą została. Odtąd przygrywać tam będą codziennie muzyki wojskowe, a pierwsza w tym sezonie odbędzie się w środę 18 bm.

✕ **Miejskie budownictwo.** W ulicy Stryjskiej zawalił się zbudowany w jesieni kanał. Ponieważ z powodu mrozów nie można dokonać przebudowy kanału, otoczono otwartą na ulicę jamę ogrodzeniem i będzie ona tak stała przez całą zimę, wołając: sława miejskiemu urzędowi budowniczemu.

÷ **Burza w ruskiem seminaryum.** „Diło" donosi, że ponieważ alumni starorusey dopełnili aktu immatrykulacyi i chodzą na wykłady, wobec tego teolodzy-ukrainofile wystąpili przeciwko „kacapom". Po naradzie alumnów-nar. demokratów odśpiewano: „o czest' wam kacapski łajdaky". Alumni-starorusini zażądali od rektora satysfakcyi. Rektor ks. Żuk przychylił się do tego żądania, lecz ukrainofile nie chcieli przeprosić kolegów starorusinów. „Diło" dodaje, iż wśród alumnów (ukrainofilów) panuje wielkie oburzenie na starorusinów i rektorat.

✕ **Powszechne wykłady uniwersyteckie:** W środę dnia 18 bm. Dr. R. Negrusz: Chemia nieorganiczna, cz. I (z demonstracyami.) Zakład chemiczny uniwersytetu ulica Długosza 6. Początek o godzinie pół do 8.

÷ **Przeniesienie przekupniów z Rynku.** W myśl uchwały rady miejskiej, postanowił magistrat przenieść: 1) z dniem 1 stycznia przekupniów, sprzedających nabiał płynny i twardy, drób żywy, jarzyny i warzywa gruntowe, owoce krajowe tak ogrodowe jak i leśne, grzyby, jaja etc. tj. przekupniów, sprzedających produkty, dostarczane na targ także przez wieśniaków, z targu w Rynku na plac Strzelecki, tak samo postanowił usunąć z Rynku i przenieść na plac Strzelecki gospodynie przedmiejskie i miejskie, które z tytułu posiadania kawałka ogrodu, sprzedają jarzyny w Rynku bez opłaty należytości placowej, zwłaszcza, że towar ich pochodzi głównie z wykupna od wieśniaków, 2) z miejscowych przekupniów i handlarzy pozostawić w Rynku tylko miejscowych piekarzy, krupiarzy, zawodowych ogrodników, handlarzy dziczyzny i bitego drobiu, tudzież sprzedających owoce zagraniczne, z zamiejscowych pozostać mają włościanie z artykułami spożywczymi wiejskimi, 3) targ w Rynku skoncentrować tylko na stronie wschodniej i północnej Rynku.

— **Ekspertyza w galeryi miejskiej.** Z powodu wczorajszego doniesienia o odbywającej się w galeryi miejskiej ekspertyzie obrazów ze zbiorów Jakowicza, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Zapowiedziana ekspertyza fachowa w galeryi miejskiej, której domagała się opinia publiczna, odbyła się w zeszłym tygodniu. Z Wiednia przybył znawca dr Teodor Frimmel, autor wielu prac fachowych, redaktor „Blätter für Gemäldekunde", który wydał między innemi dzieło pt. „Gemäldekunde", „Geschichte der Wiener Gemäldesammlungen" i. w. i. Dr. Frimmel jest głównym autorem katalogów Akademii sztuk pięknych, jest dyrektorem galeryi hr. Schönborna i jako znawca wzywany bywa na ekspertyzy po całej Europie. Między innemi klasyfikował wielką część galeryi w Sztutgarcie, w Hermanstadzie itd. Słynie z objektywności i surowości i jest znanym postrachem handlarzy obrazów. Ekspertyza trwała przez cztery dni, z powodu ograniczonego czasu znawcy, bez przerwy od rana do zmierzchu. Dr. Frimmel badał kolejno i szczegółowo każdy obraz z osobna.

Na podstawie tych badań — jak nas informują — orzekł on przedewszystkiem w ogólności, że obecny zawiązek galeryi miejskiej jest „dziełem rozumnie pojętem, zdumiewająco szybko rozwiniętem, planowem i dobrze prowadzonem". Dr. Frimmel zainteresował się miejskimi zbiorami osobiście, podnosił ich dużą wartość, oświadczając, że najbliższy numer czasopisma przez siebie wydawanego, poświęci galeryi miasta Lwowa. Ze szczegółów, jak nas informują, na razie, zanim ogłoszone zostanie wyczerpujące sprawozdanie, podnieść trzeba, że na wysortowanie i odsprzedaż skazał dr Frimmel zaledwie kilkadziesiąt obrazów, zaś dwieście kilkadziesiąt uznał za dobre, cenne i użyteczne. Przy wielu obrazach określił czas, szkołę, kierunek, poczem dopiero nastąpi oznaczenie mistrzów. Dr. Frimmel odkrył w galeryi doskonałe dzieło rembrandtysty Hoogstraetena, dalej uznał tryptyk za nader cenne dzieło z początku XVI w., wybitnego mistrza z Utrechtu. Do pierwszorzędnych części zbioru zaliczył cztery szkice plafonowe i ołtarzowe znakomitych mistrzów baroku, dwa włoskie, jeden hiszpański a jeden austryackiego barokisty. Zbiór tych barokowych szkiców uważa dr. Frimmel za pierwszorzędny i bardzo rzadki. Sensacyę zrobił obraz, o który się toczyła znana polemika, a przedstawiający rzekomo portret rodziny Chodowieckiego. Z szeregu mistrzów uznanych lub w tem stadyum badania prawdopodobnych wymieniamy dzieła: „Pijanica" Hiszpana Antolineza, ucznia Murilla, „Dama" Janssena, „Św. Marek" Ricciego, dzieła Selimeny, Marratty, Castel Pauvelsa, Gwido Reni, Pootena, Van Kessel, Mostazi, B. Peeters, De Wett, Franken i inni, których nazwiska, dopiero po szczegółowych studyach, będą mogły być podane. Dr. Frimmel uznał obrazek przypisywany Watteau, za naszego Norblina. Z obcych jest ponadto Anglik Kneller, Kopetzky, stary Meissonier i inni. Obraz rzekomo Rafaela uznał dr. Frimmel za dobre dzieło stare, florenckie, malowane we Florencyi, niedługo po śmierci Rafaela, około r. 1550, „künstlerisch wertvoll raphaelisierendes Werk", z widocznym wpływem Corregia.

Skoro tylko pojawi się sprawozdanie dra Frimmla, nie omieszkamy zapoznać z niem naszych czytelników.

÷ **Z izby sądowej.** Służąca Maryanna Sapa, oskarżona o zamordowanie swego dziecka, uwolniona została od winy i kary.

Kronika krajowa.

Wandę Dobrodzicką przewieziono już z Wiednia do Wadowic i osadzono w więzieniu śledczem tamtejszego sądu obwodowego, któremu, jak wiadomo, przekazano tę sprawę do rozpatrzenia.

Rada nadzorcza sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem odbyła tam wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Konstantego Potockiego z Peczary; w posiedzeniu wziął udział przybyły z Paryża Henryk Sienkiewicz, ordynat hr. Adam Krasiński, prof. Kazimierz Kostanecki, prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz i dr. Surzycki, tudzież syndyk stowarzyszenia dr. Kosz. Sprawozdanie ze stanu zakładu w roku ubiegłym złożył dyrektor dr. Kazimierz Dłuski, wskazując, że dzięki poparciu polskich lekarzy i rosnącemu zaufaniu chorych, przeciętna frekwencya dziennie wynosiła 80 chorych; w roku poprzednim 72. Zakład obarczony jest jeszcze do pewnego stopnia finansowo, ale na przyszłość są pod tym względem lepsze widoki z powodu wzrastającego napływu chorych, wywołanego wynikami leczenia.

Z ważniejszych spraw wymienić należy przedłużenie z powodu upływu terminu umowy z dyrektorem zakładu, dr. Kazimierzem Dłuskim i dr. Bronisławą Dłuską na dalsze lat 6. Rada oświadczyła się jednomyślnie za dalszem oddaniem kierownictwa zakładu pp. Dłuskim, wyrażając im uznanie i podziękowanie, nie tylko za stworzenie pierwszego, tak pożytecznego i potrzebnego dla cierpiących rodaków odpowiednie wyposażonego zakładu na polskiej ziemi, ale także za postawienie go pod względem lecznieczym i lekarskim na tej wysokości, że należy obecnie do pierwszorzędnych zakładów w tej dziedzinie chorób.

Kronika powszechna.

§ **Nowi purpuraci francuscy** i t. zw. „mensa cardinalis". Paryski „Temps" doniósł, że nowi kardynałowie: mons. Lugon i mons. Andrieux będą utrzymywali od papieża po 12.000 franków rocznie na swe utrzymanie. Wiadomość ta nie jest zgodna z prawdą. Każdy kardynał ma prawo do pobierania rocznie 23.000 lir, tytułem t. zw. „piatto cardinalizio". Samę tę pobiera każdy z rezydujących w Rzymie kardynałów kuryi. Uchylają się od poborów tylko ci z pomiędzy nich, którzy mają dochody własne, lub z innych źródeł pochodzące. Co się zaś tyczy kardynałów-biskupów, stojących na czele dyecezyj we Włoszech i w innych krajach, to o ile który z nich ma zbyt małe dochody, Stolica św. uzupełnia je do sumy 23.000 lir.

Jak wiadomo, dyecesye w Reims i Marsylii należą do najzamożniejszych we Francyi. Nie ulega zatem wątpliwości, że one same zdołają utrzymać swych purpuratów, bez uciekania się do interwencyi Watykanu. Np. kardynał Gibbons jest w takiem samem położeniu, co i nowi kardynałowie francuscy, gdyż jego „mensa cardinalis" pochodzi wyłącznie ze składek wiernych. A jednak kardynał-biskup w Baltimore, nigdy jeszcze nie korzystał ze szczodrobliwości Stolicy św. Przeciwnie kard. Gibbons przesyła co roku do Rzymu znaczne sumy tytułem świętopietrza. Zapewne nie wszystkie dyecezye we Francyi będą w tak szczęśliwem położeniu, w jakiem są dyecezye w Reims i Marsylii i tej lub owej trzeba będzie dopomódz przez udzielenie zasiłków, pochodzących z obolu Piotrowego. Kardynałowie Lugon i Andrieux bezwarunkowo nie będą zmuszeni korzystać z tej pomocy.

§ **Związek dziennikarzów słowiańskich** odbył 14 bm. w Pradze walne zgromadzenie. W nieobecności prezesa p. Chylińskiego przewodniczył redaktor „Nar. Listów" p. Holedek. Omawiano sprawę założenia słowiańskiego biura korespondencyjnego, sprawę reformy ustawy prasowej, sprawę społecznej sytuacyi dziennikarzy (kwestyę kwinkweniów, 6 tygodniowych urlopów itd.).

Obszernie omawiano sprawę ucisku Polaków, podległych berłu polskiemu. Wydział związku poczynił starania, aby we wszystkich krajach słowiańskich wyrażono sympatyę uciskanym Wielkopolanom. Wysłano pisma do prezydyum rady m. Pragi (które zwróciło się do ówczesnego prezesa Koła polskiego z prośbą o wstawienie się za uciśnionymi), do wszystkich arcybiskupów i biskupów w królestwie czeskiem i na Morawie. Arcyb. konsystorz w Ołomuńcu przyrzekł swe poparcie; podobnie też przyrzekł poparcie czeski związek katolicki.

Dochody związku wynoszą 3325·64 k., rozchód 416·12 k. Do wydziału z sekcyi polskiej wybrani zostali pp. Chyliński, dr. Ostaszewski-Barański, B. Laskownicki i W. Prokesch. Do komisyi rewizyjnej z Polaków dr. Ostaszewski-Barański. Przyszły zjazd odbędzie się w r. 1908 w Lublanie. Na wniosek redaktora „Union", p. Raymunda Ceyncho, zgromadzeni przychylili się do protestu tow. dziennikarzy polskich przeciw pruskim ustawom antipolskim.

Klasztor w Rilo. Bułgarska agencya telegraficzna stwierdza, że wiadomość dzienników zagranicznych o wybuchu dynamitu w okolicy klasztoru w Rilo i komentarze, dołączone do tej wiadomości, odnieść należy do zwykłego wybuchu materyi wybuchowych, które miały być użyte podczas robót ziemnych.

§ **Zbuntowany okręt.** Z Victorii telegrafują: Parowiec angielski „Monteagle", który tu z Nagasaki przybył, donosi iż po morzu japońskiem krążuje jakiś rosyjski niszczyciel torpedowców, ze zbuntowaną załogą, który trudni się rozbójnictwem morskiem. Załoga tegoż antitorpedowca napadła na morzu w oddaleniu 50 mil na północ od wyspy Tsushima na niemiecki parowiec, wdarła się na pokład tegoż i odebrała mu przemocą większy zapas węgla. Zdaje się, że antitorpedowiec ten wraz zbuntowaną załogą wymknął się z Władywostoku.

§ **Władze rosyjskie przeciw piśmiennictwu ruskiemu.** Rząd rosyjski nałożył wysokie cła na zagraniczne (głównie z Galicyi pochodzące) książki i broszury małoruskie. Mianowicie książki i czasopisma, wychodzące w językach obcych, wolne są od wszelkiej opłaty celnej i natomiast za 1 pud druków rosyjskich lub małoruskich, komory rosyjskie (tamożnie) pobierają po 17 rubli. Tak wysoka opłata celna uniemożliwia dowóz ruskich wydawnictw galicyjskich, bukowińskich itd. do Rosyi. Np. za książkę wartości 2 kor., ważącą pół kg., płaci się cło 1·26 kor., doliczywszy do tego 25 proc. rabatu księgarskiego i 5 proc. tytułem kosztów przesyłki, okaże się, że za książkę, kosztującą w Galicyi 2 k., trzeba w Rosyi zapłacić niemal 4 k. „Diło" wzywa posłów ruskich, aby się zajęli w Wiedniu tę sprawą, leżącą w interesie przemysłu i fiskusa austryackiego.

§ **Z ławy przysięgłych na ławę oskarżonych.** Z Elizawetgradu donoszą, że przed sądem tamtejszym zdarzył się niezwykły wypadek. Sąd przysięgłych sądził właśnie sprawę o otrucie kobiety, kiedy ku powszechnemu zdziwieniu skonstatowano, że główny podejrzany o tę zbrodnię sprawca, który uszedł sprawiedliwości, zasiada na ławie przysięgłych jako ławnik. Natychmiast przerwano posiedzenie i owego ławnika aresztowano.

Zmarli.

Ks. kan. Karol Przyborowski, proboszcz ła-

cińskiej parafii w kolonii niemieckiej Marjahilfe, przedmieście Kołomyi, umarł, przeżywszy lat 63.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z sali koncertowej.** Pianistka p. Helena Morsztynówna, która przed sześciu laty, jako uczenica Leszetyckiego, z dużem powodzeniem grała w sali Filharmonii lwowskiej, po dalszem wykształceniu u prof. Sauera, kierowniczka szkoły mistrzowskiej we Wiedniu, rozpoczęła swą właściwą karyerę artystyczną koncertami w większych miastach europejskich, a obecnie zawitała i do Lwowa. Jak dawniej, tak i teraz grę p. Morsztynówny cechuje znakomite wyszkolenie strony technicznej, doprowadzone do prawdziwej brawury artystycznej, staranne urozmaicenie efektów dynamicznych i trafne oddanie tempa nawet przy natrudniejszych utworach muzycznych. Słabszą stroną gry p. Morsztynówny jest precyzya rytmiczna, wskutek czego początek „Karnawału" Schumanna nie mógł wywrzeć właściwego mu wrażenia, podczas gdy inne części pięknej tej kompozycyi Schumannowskiej były z gracyą i należną poezyą pojęte i przedstawiły talent muzyczny p. Morsztynówny w jak najlepszem świetle. Koncertantka wykonała utwory Chopina, Liszta, Sauera i w. i. i widocznie wybrała kompozycye, w którychby jej prawdziwie wirtuozowska technika miała sposobność zabłysnąć w całej pełni. To się też artystce, która zresztą przez liczne zebraną publiczność była nader sympatycznie przyjętą i kwiatami obdarzoną, powiodło w całem słowa tego znaczeniu. Grd.

§ **Teatr popularny we Lwowie,** grający w sali Towarzystwa pedagogicznego, wystawił w niedzielę ku uczczeniu pamięci Stanisława Wyspiańskiego „Wesele". Przedstawienie poprzedziło słowo wstępne i apoteoza. Artyści teatru popularnego grali bardzo starannie, reżyserya p. Frączkowskiego była sumienna. W zespole jest parę talentów, które z czasem się wyrobią na dobrych artystów. Najlepiej grała prócz pp. Frączkowskich panna Leszko, osóbka bardzo sympatyczna, o ładnej czystej dykcyi i dużej intuicyi scenicznej; z niej będzie z czasem doskonała siła w zakresie ról lirycznych. B.

* **Filharmonia w Krakowie.** Jak się dowiaduje „Czas", w najbliższych dniach mają być przesłane do zatwierdzenia namiestnictwu statuty towarzystwa filharmonicznego, którego siedzibą będzie Kraków, a idealnym celem podniesienie kultury muzycznej i wpłynięcie na rozwój twórczości muzycznej w tej dzielnicy Polski. Duszą przedsięwzięcia, mającego już bardzo realne podstawy, jest Władysław książę Lubomirski. Na kierownika artystycznego upatrzono młodego muzyka polskiego p. G. Fitelberga, którego talent kapelmistrzowski wysoko oceniono w Berlinie. Stroną administracyjną zarządzać będzie dyr. Barabasz.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę „Szkoła" Kawockiego.

W czwartek „Opowieści Hofmana". Występ Bel Sorel i Dianiego.

W piątek „Szkoła" Kawockiego.

W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet" — wieczór o pół do 8 „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

W niedzielę o 3 popoł. „Orfeusz w piekle" — wieczór „Szkoła".

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio" ul. Karola Ludwika. Codziennie przedstawienie, w niedziele i święta dwa przedstawienia. Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Przemysł pani Warren" Shawa.

W czwartek „Mąż idealny" Wilde'a.

W piątek „Ptaki" Arystofanesa.

W sobotę „Jadzia wdową" Ruszkowskiego.

Z KRAKOWA.

— Rozprawa o zderzenie pociągów na dworcu krakowskim 13 sierpnia zakończyła się zasądzeniem oskarżonego Misia na 1 miesiąc, osk. Polaska na 14 dni aresztu. Scharfa i Kwiatkowskiego uwolniono.

Z WARSZAWY

— W Warszawie na Nalewkach eksplodowała w nocy z niedzieli na poniedziałek bomba w kamienicy Dawida Grünspana. Wybuch zniszczył klatkę schodową i zranił jednego mężczyznę. Natychmiast wojsko i policya przedsięwzięły rewizyę i uwięziły kilkanaście osób.

„Camorra" łódzka.

Ruch rewolucyjny, oprócz wielu innych dobrodziejstw, przyniósł bandytyzm, który szczególniej w Łodzi doszedł do wprost potwornych rozmiarów. Powstał cały szereg organizacyi bandyckich, którym ponadawano nazwy, zaczerpnięte ze słownika rewolucyjnego, a więc: „socyaliści-maksymaliści", socyaliści-rewolucyoniści", „anarchiści-komuniści", „robotnicza partya rewolucyjna", „partya czerwonego sztandaru" i t. d.

Członkowie tych band rekrutowali się prawie wyłącznie z bojówek partyjnych; szczególnie dzielnych i sprawnych opryszków dostarczała frakcya rewolucyjna P. P. S. Ujęcie organizacyi bandyckich było nadzwyczaj utrudnione, zdawało się nawet wprost niepodobieństwem. Można powiedzieć, że w łonie „krwawej" Łodzi powstała „Camorra", nietylko niczem włoskiej nieustępująca, lecz nawet przewyższająca ją pod wielu względami i tak samo ciesząca się sympatyą najciemniejszych sfer ludności miejscowej. Lecz nareszcie wydziałowi śledczemu policyi łódzkiej udało się ująć 19 bandytów, którzy tworzyli jedną z najgroźniejszych organizacyi bandyckich, — znaną pod nazwą „Organizacya terorystów-maksymalistów". Banda ta dokonała przeszło 40 rabunków i napadów zbrojnych, a oprócz tego popełniła kilka morderstw. Na ślad bandytów wydział śledczy wpadł przypadkowo. Ująwszy w połowie października r. b. dwóch bandytów, którzy dokonali napadu na sklep kolonialny Kremiedza, policya w przeciągu trzech tygodni ujęła 19 „terorystów-maksymów". Są to ludzie młodzi, w wieku od lat 18 do 24, a kilku z nich ma rodziców nawet zamożnych. Na czele organizacyi „terorystów maksymalistów" stali: Ignacy Kozłowski (pseudonim „Blondyn") i Władysław Zgierski, (pseudonim „Żydek"); pieczęć organizacyi znajdowała się w rękach Augusta Adamczewskiego („Telefona"), a sekretarzem, czyli autorem listów z pogróżkami i żądaniem pieniędzy był eks-zecer, Antoni Kubiak (pseudonim „Felczerek"). Banda ta ma na swem sumieniu cały szereg morderstw i napadów zbójeckich. Wymuszała także okupy, rozsyłając listy z pogróżkami.

Z POZNANIA

— Na posiedzeniu komisyi sejmu pruskiego, wybranej do rozpatrzenia ustaw antypolskich, poruszono też sprawę kredytu, udzielanego p. Marcinowi Biedermanowi, właścicielowi domu handlowego Drwęski i Langner, zajmującego się parcelacyą dóbr. Minister Rheinbaben wyjaśnił, iż bank państwa kredytu p. Biedermanowi nie udziela, lecz filia poznańska zeskontowała kilka weksli, na których między innymi był podpisany p. Biedermann lecz nie jako wystawca. Teraz jednak wydano surowy zakaz przyjmowania jakichkolwiek weksli z podpisem „Biedermana".

Z całego świata

Wiedeń. Wczoraj spalił się dach budynku ministerstwa obrony krajowej.

Praga. Fabryka cukru w Mochowie, w której właśnie onegdaj ukończono kampanię, spaliła się do szczętu. Uratowano tylko zabudowania mieszkalne i składy. Szkody dochodzą do miliona koron.

Berlin. Proces Hardena odroczono do 19 bm. Lekarze stwierdzili, że Harden jest chory na zapalenie opłucnej.

Berlin. Cesarz Wilhelm ponownie zachorował.

Tryest. Wczoraj o 7 wieczorem przywieziono 300 emigrantów z hali emigracyjnej na pewien okręt. W czasie tego transportu skutkiem wypadku, jaki wydarzył się na małym parowcu, użytym do przewożenia emigrantów na okręt, zranionych zostało ciężko 3 wychodźców, dwie kobiety i jeden mężczyzna, sami Chorwaci, a lekko 21 emigrantów.

Petersburg. W zdrowiu carowej od wczoraj zaszło znaczne pogorszenie. Według jednej wersyi powodem choroby jest zbyt forsownie prowadzona kuracya przeciw otyłości, według innej zaś, carowa zachorowała po spożyciu nieświeżych, widocznie, pewnych ostryg.

Ostatnie wiadomości.

Daszyński wybrany posłem.

Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do rady państwa z XV okręgu wyborczego na Śląsku w miejsce p. Regera, który złożył mandat, ustępując go p. Daszyńskiemu, został też wybrany p. Ignacy Daszyński 6715 głosami przeciw 2440. które padły na kandydata narodowo-katolickiego p. Burę.

Jak nam z Cieszyna telegrafują, terror rozwijany przez agitatorów Daszyńskiego podczas wyboru był straszny. Kilku agitatorów zraniono. Zostali pobici także ks. Stojałowski i Zgórniak.

Przygotowania.

Wiedeń 16 grudnia.

Plotki o przesileniach w gabinecie nie schodzą ze szpalt dzienników wiedeńskich, tworząc na nich stałe rubryki. Jeden z posłów niemieckich odpowiedział naszemu korespondentowi na zapytanie o szczegóły w sprawie rzekomego zachwiania pozycyi ministra Peschki w następujący bardzo charakterystyczny sposób:

„Rozszerzanie plotek o przesileniu, mimo że niepokoją sfery parlamentarne, mają jednak i dobrą swoją stronę. W ten sposób wypędza się, jak Niemcy mówią, dyabła belzebubem. Jeżeli świetność ministeryalna zacznie być tak szybko przemijającem szczęściem, to może ustaną starania i konkurencye kandydatów, a wówczas i stosunki się nieco ustalą". Na razie plotki tego skutku jeszcze nie wywołały. Sądzimy więc, iż obowiązkiem sprawozdawcy jest zanotowanie takich pogłosek, których źródła wręcz ignorować nie można.

Do tego rodzaju należą podane dziś przez „Montagsrevue" wiadomości o niebawem nastąpić mających zmianach w gabinecie. Wspomniane pismo zawsze czerpało z źródeł poważnych. Mimo to szczegółów co do osób nie powtarzamy. Wiadomo doświadczonym, że zupełnie pewne wiadomości o zmianach personalnych na wysokich stanowiskach państwowych podaje wyłącznie urzędowa „Wiener Zeitung". Dla oryentacyi politycznej atoli koniecznem jest notowanie pogłosek wiarygodnych.

Na pierwszy rzut oka uderza fakt, że pismo mówi o zmianach „w gabinecie", co ma znaczyć, że stanowisko bar. Becka jest niezachwiane i że obecny premier dla przeprowadzenia dalszych swoich planów politycznych po ugodzie, ma zamiar nową rekonstrukcyę gabinetu przeprowadzić. O planach i stanowisku premiera mówiono naturalnie bardzo wiele w ostatnich dniach pomiędzy posłami. Najbliższym celem bar. Becka po przeprowadzeniu ugody, byłoby podjęcie „ugody narodowościowej" czyli raczej uregulowanie kwestyi narodowościowej w Austryi.

Wybitni politycy w parlamencie wiedzą o tem, że przeprowadzenie tej wielkiej i doniosłej kwestyi nie jest bynajmniej fantasmagoryą polityczną i że przy pewnej zręczności rządu i dobrej woli przywódców jest możliwem, jak było możliwem przeprowadzenie reformy wyborczej i ugody z Węgrami.

Warunki te byłyby obecnie dane. Prezydent gabinetu okazał wiele cierpliwości, a o dobrej woli przywódców wielkich stronnictw politycznych izby wątpić się nie powinno.

Nie jednemu, nie obznajomionemu ze stosunkami po za kulisami parlamentu wydać się jednak może dziwnem, dla czego, gdy pozycya i premiera i leaderów stronnictw stanie się silniejszą, przeprowadzenie sanacyi stosunków narodowościowych w Austryi wymagać będzie koniecznie nowej rekonstrukcyi gabinetu.

Przedewszystkiem raz jeszcze podkreślić trzeba, że nie o konieczności lecz o możliwości potrzeby zmiany w gabinecie jest mowa. Te jednak wynikają z faktu, że w nowej izbie nie ma jeszcze stałej większości. Brak ten zastąpić by miała zmiana w gabinecie osób, reprezentujących poszczególne stronnictwa w izbie poselskiej.

W ostatnich dniach mówiono w różnych bardzo wybitnych i wpływowych kołach poselskich o kwestyi utworzenia stałej większości parlamentarnej, a raczej o zbliżeniu się większych stronnictw izbowych w celu ostatecznego utworzenia takiej większości. Potrzebna ona będzie nie tylko dla ustalenia parlamentarnych stosunków lecz i dla stanowczego odparcia coraz zuchwalszych „parlamentarnych kłusowników", zagrażających każdej racyonalnej pracy w parlamencie. (—i.)

Telegramy i telefonematy

z dnia 17 grudnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 18 grudnia.

W Galicyi wschodniej i zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, bardzo zimno, mgła poranna.

Ziemia polskie.

Zawieszenie „Macierzy szkolnej".

Warszawa. Gen. gubernator Skałon zawiesił polską Macierz szkolną na czas stanu wojennego. Gwałt, którego się zdawna obawiano, został przecież dokonany. Gwałt ten, jak wiadomo, poprzedziło wydalenie kilku członków zarządu zagranicę, a niedawno nałożenie grzywny 3000 rs. na Macierz.

Przeciw gwałtom pruskim.

Dortmund. Staraniem związku polskiego odbył się tu wiec z bardzo licznym udziałem; uchwalono protest przeciw projektom rządu pruskiego.

Borba ruska w parlamencie.

Wiedeń. Cała wiedeńska prasa stwierdza, że Rusini stracili skutkiem wczorajszych gwałtów resztkę sympatyi, jaką się jeszcze cieszyli u nieprzyjaciół Polaków. „N. Fr. Presse" pisze, że Rusini zrobili „głupstwo". „Zeit" stwierdza, że Baczyński oddał Rusinom najgorszą przysługę. Tak samo pisze „N. W. Journal". Inne pisma, jak „N. W. Tagblatt", „Extrablatt", nawet „Arbeiter Ztg." potępiają Baczyńskiego i Rusinów.

Romańczuk zamieszcza w „N. Fr. Presse" artykuł, w którym całą winę za wczorajszy gwałt Rusinów w parlamencie składa na... uniwersytet lwowski i profesorów tego uniwersytetu obrzuca nieprzyzwoitemi słowami.

P. Wassilko natomiast w „Zeit" próbuje obmyć Baczyńskiego i pisze, że Baczyński „przypadkiem" rzucił kawałkiem drzewa!

Wiedeń. P. Baczyński, rzuciwszy kawałek wieka od pultu na prezesa Izby wyłamał poręcz boczną od swego krzesła i ponownie chciał rzucić w stronę trybuny prezydyalnej. Gdy go posłowie chrześcijańsko-społeczni zaczęli rozbrajać, Baczyński tym kawałkiem drzewa bronił się jak pałką.

Wiedeń. „Zeit" dodaje, że prócz rannego p. Benkowicza i ugryzionego w palec p. ks. Żygulińskiego jest jeszcze trzeci ranny, a mianowicie poseł lwowski dr. Diamand. Dr. Diamand chciał bronić Rusinów i wśród tłoku, ktoś silny złapał rękę p. Diamanda i wykręcił mu ją w stawie.

Wiedeń. Prezydyum klubu ukraińskiego pp. Romańczuk, Wassilko i Konstaty Lewicki, udali się jeszcze wczoraj do dr. Luegera i prosili go, ażeby użył całego swego wpływu, aby przeszkodzić wydaniu p. Baczyńskiego w ręce sądu. Następnie prosili, aby dr. Lueger przebaczył im za ich postępowanie i ażeby wstawił się w klubie za Rusinami.

Dr. Lueger oświadczył, że na widok skruchy i pokory Rusinów, gotów jest zrobić dla nich, co będzie można.

Wiedeń. Wśród posłów wszystkich stronnictw panuje opinia, że dr. Weisskirchner powinien wnieść do prokuratoryi doniesienie karne przeciw Baczyńskiemu a nie ulega wątpliwości, że Izba uchwali jego wydanie sądowi.

Zniesienie immatrykulacyi.

Wiedeń. Jak „N. Fr. Presse" donosi, minister oświaty Marchet rozporządzeniem z 18 bm. wydanem do rektorów wszystkich uniwersytetów zarządził, że będąca jeszcze na kilku uniwersytetach w zwyczaju uroczystość immatrykulacyjna ma być na przyszłość zupełnie zaniechaną.

Rada państwa.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Między odczytanymi na dzisiejszem posiedzeniu wnioskami znajduje się wniosek Chiari'ego i tow. o zmianę regulaminu izby. W motywach wniosku powiedziano, że stosunki obecne, jakoteż świeże zajścia i wogóle sytuacya w izbie posłów wymagają koniecznie zmiany regulaminu, jeżeli wogóle izba ma uzyskać możność normalnej i pożytecznej pracy. Wnioskodawcy żądają, aby polecono komisyi regulaminowej, by w przeciągu 6 tygodni przedłożyła izbie projekt zmiany regulaminu.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Kolessa i p. Budzynowski w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, ks. Folis w sprawie stosunków w pow. przemyślańskim z powodu postępowania polskich urzędników, zwłaszcza władz administracyjnych i starostwa; p. Konstanty Lewicki w sprawie równouprawnienia języka ruskiego przy sądach w Galicyi wschodniej; p. Petruszewicz w sprawie rzekomego nadużycia władzy przez starostę w Sokalu; p. Staruch w sprawie zaopatrywania ludności w opał i zakazu dewastacyi lasów; p. Cegliński w sprawie rozdania zapomóg kilku gminom w Galicyi; p. Petruszewicz w sprawie procesu politycznego przeciw p. Trylowskiemu.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad ustawą kwotową.

Po przemówieniach pp. Kaisera, Łazarskiego i Ellenbogena uchwalono ustawę kwotową.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad sprawą kolei dalmatyńskich.

Zabierali głos pp. Dalibner i Sustersicz.

Posiedzenie trwa dalej.

Deputacya weterynarzy.

Wiedeń. Pojawiła się w parlamencie deputacya weterynarzy austryackich w sprawie uregulowania stosunków służbowych. Z Galicyi są w deputacyi jako prezes Tow. weterynarzy: Ponicki i Fried z Przemyśla. Deputacya udała się najpierw do ministra Abrahamowicza, następnie była u Ebenhocha. Jutro uda się do ministra Korytowskiego i m. Bienertha.

Austrya a Serbia.

Wiedeń. „Zeit" donosi z Zemunia, że rząd serbski zarządził, ażeby towary z Austryi i Węgier nadchodzące na stacyę, nie były na razie dalej ekspedyowane. W ten sposób cała stacya jest zatarasowana towarami z Austro-Węgier.

Bierny opór na poczcie.

Tryest. 300 osób ze służby pocztowej, biorących udział w biernym oporze, urządziło wczoraj pochód demonstracyjny przez miasto. Do wykroczeń nie przyszło.

Z Rosyi.

Proces Stössla.

Petersburg. Podczas wczorajszej rozprawy co do Portu Artura zwróciło uwagę oświadczenie generała Smirnowa, że celem utrzymania się przy pozycyi w Kingczau musiano poświęcić całą czwartą dywizyę; generał oświadczył dalej, że byłby w stanie z pięcioma pułkami utrzymać się w porcie.

Stan wyjątkowy.

Petersburg. Ukazem carskim przedłużono stan wzmocnionej ochrony w guberniach woroneskiej, półtawskiej, mińskiej, tulskiej, jakoteż w powiatach prużańskim i kobryńskim gub. grodzieńskiej, w mieście Tyraspolu, w obrębie linii kolejowej Moskwa-Niżny Nowogród i Moskwa-Murom, tudzież kolei w obrębie granic gub. włodzimirskiej.

Procesy.

Władywostok. Na skutek śledztwa przeciw uczestnikom buntu batalionu minierów i kilku torpedowców w d. 29 i 30 października br. oddano pod sąd ponownie 75 żołnierzy.

Zaburzenia w Persyi.

Teheran. Wczoraj rano otrzymał gabinet dymisyę, ponieważ prezydent ministrów i inni dygnitarze rzekomo nie są z sobą w zgodzie.

Parlament ostrzeliwują nieregularne wojska. Szach kazał oznajmić, że bazary na razie mają być zamknięte.

Wielu kozaków i innych żołnierzy zostało przez pułkownika kozaków w mieście zmobilizowanych.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, chodzi o zamach stanu skierowany przeciw parlamentowi. Prezydenta parlamentu wczoraj nigdzie nie można było znaleźć.

Teheran. Jest jeszcze nie wyjaśnione, czy szach chce tylko dokonać nominacyi nowego, reakcyjnego gabinetu, czy też chce usunąć parlament. W tym ostatnim wypadku, nieuniknione są walki uliczne. W nocy odbyły się starcia różne, przyczem kilka osobistości aresztowano. Niektóre części miasta są obsadzone przez wojsko i kozaków, pod wodzą rosyjskiego półkownika kozaków i komendanta gwardyi przybocznej. Uwięzionego wczoraj prezydenta ministrów wypuszczono znowu na wolność na interwencyę ambasadora angielskiego. Niebezpieczeństwa dla Europejczyków niema.

Rosya-Japonia.

Londyn. Do B. Reutera donoszą z Pekinu, że rokowania w sprawie rozgraniczenia sfer wpływów Rosyi i Japonii w Mandżuryi, postąpiły już tak dalece, że Rosya otrzyma pod swoją kontrolę część północną tej prowincyi, a Japonia część południową.

MAŁY FEJLETON

Mój stróż. (Z notatnika). Pisałem o stróżach w ogólności, ale zapomniałem wspomnieć o moim stróżu, który jest inny, niż bracia jego po miotle i wielkim kluczu od bramy. Tytułuje się go także dozorcą, ale przez ironię. Bo on dozoruje, tylko nie porządku i bezpieczeństwa kamienicy, ale konsumcyi alkoholów w pobliskim szynku. A kamienica? Tyle lat stoi i nic się jej nie stało, a więc i teraz stać dalej będzie a na mocy rachunku prawdopodobieństwa nic się jej w dalszym ciągu nie stanie. W kamienicy jest wieloletni brud i nieład. Od tego bowiem jest ona lwowską kamienicą i od tego ma dozorcę, który uważa na to, by się nie znalazła przypadkiem jakaś dusza, coby chciała albo klatkę schodową, albo kurytarze pozamiatać miotłą i to własną.

Mój stróż! Każdy człowiek ma swoje zmartwienia, swoje przykrości i swoje troski, a ja mam swojego stróża. Starczy on za to wszystko, bo niestety ma do mnie zaufanie i raczy mnie obdarzać swoją przyjaźnią. By się go pozbyć, radzę mu, aby podał się na posadę urzędnika w kasie chorych, lub kandydował w miejsce Regera do parlamentu, albo został literatem czy roznosicielem pisemka socyalistycznego, co wszystko na jedno wyjdzie. Nie chce mnie jednak na razie słuchać i sądzi, że czas mu jeszcze do sięgania dłonią o zaszczyty i godności należne starszym „towarzyszom" od niego. Mój stróż bowiem, jak sam twierdzi, jest „sycylistą".

Mój stróż nazywa się Mikołaj, jednak do imienia się przyznaje tylko w poważnie zalanym stanie, co mu się zdarza przez sześć wieczorów w tygodniu, siódmego bowiem dnia od rana do nocy spoczywa na łożu boleści, zbity z nóg przez wódkę, a wybity po plecach przez żonę. Kiedy jest trzeźwy lub tylko podchmielony, opowiada, że imię dane mu na chrzcie brzmi Giorge czyli Dziordź, co się „tylko w lepszych familiach przytrafia". Mój Dziordź bowiem łączy z prostotą zawodu duży ezoteryzm ducha, a socyalistą jest tylko ze względów ogólnoludzkich.

Odwiedza mnie często. Na moje trzecie piętro wychodzi z powagą, podpierając się starą szczotką i władowywszy się bez zapukania w wnętrze pokoju, zasiada na starożytnym fotelu i zaczyna dyskurs.

— Proszę pana, zadlaczego pan nie przystanie do sycylistów. To to najlepszy interes. Jak namiesnik będzi sycylista i prezydent miasta i dyrektor policyi tyż i pan gospodarz od kamienicy i policyant, to bendzie dobrzy na tym świecie. I wódka bendzie za durno ciekła z wodociągu, zamiast wody co jej pić nie można. I do haresztów ni bendą nikogo z naszych pakowali a gospodarz będzi musiał pół kamienicy darować stróżowi. I wszystko inne bendzi tyż!

— Kto to Dziordziowi opowiadał? Bardzo ciekawe rzeczy.

— Ta, wczoraj w szynku. Przyszedł jakiś starszy od sycylistów, kazał sobie zapłacić pół kwarty krupniku i powiedział, że na agitacyę przyszedł, aby ciemnych oświecać i na rozumne wiare przyprowadzić.

I tak dalej. Płynie rozmowa miła, przyjemna w szare, leniwe poobiedzie. Mój Dziordź nie omieszka urozmaicić jej sobie kręceniem papierosów, grubych jak palec, naturalnie z mego tytoniu, a gdy nareszcie odwołała go konieczność odświeżania wyschłego gardła, znika wraz z okazałą postacią paczka tytoniu, ledwo co nadpoczęta.

Wieczorem, już koło północy, wraca, nie dość dobrze trzymając się na nogach, do pielesz domowych. Wraca trochę hałaśliwie. Bo Dziordź jest człowiekiem muzykalnym i kocha sztukę tonów. Na podwórzec wpuszcza każdą katarynkę i pozwala jej wygrywać godzinami różne „Wesołe wdówki" i inne „Gejsze"; panienkom z naprzeciwka, które do 3 z rana bębnią gamy na starym klekocie, niby fortepianie, mówi same dusery. A teraz, wracając o północy, śpiewa i seryo nie gorszym głosem, aniżeli Giacomo recte Jakób Rawner:

— Bijzie mi dobrže.
Po moim ziobzie,
Abyś pamintała.
Zieś frajera,
A ni kawaliera
Za menża dostała.

Rozróżniam dobrze w nocnej ciszy słowa wycia, które rozlegają się przeraźliwie przed kamienicą i po sąsiednich ulicach. Mój stróż ma intuicyę, śpiewa o biciu, ponieważ wie, iż w domu dostanie lanie dokumentne, jak zapowiada czasami żona jego, zawodowo trudniąca się praniem bielizny.

Czasami Dziordź obrazi się na mnie. Za drobnostkę. Przypomnę mu nieostrożnie, że już od tygodnia nie zamiatał w moim pokoju. Bowiem uczynił tę łaskę, że podjął się usługiwać mi za „drobnostkę" coś dziesięciu koron miesięcznie. Zwykle co tydzień niby zamiata, rano zamiast o godz. 7, przychodzi mnie budzić po dziesiątej itd. Więc stróż mój obrażony przestaje przez szereg dni przychodzić do mnie, zakręca złośliwie w piwnicy kurek od mego wodociągu, a spotkawszy mnie na ulicy ostentacyjnie się mi nie ukłoni. Ma jednak dobre serce i złość usuwa z duszy. Pojawia się w pewien wieczór i zapowiada, że to już ostatni raz się przeprasza; że czyni to wyłącznie dla mnie.

— Ja dla pana, jak dla brata. Naharuję się jak wół w pokoju i prócz tych marnych paru koron, ani jednego słowa dobrego. A mógłbym panu na złość zrobić. Za bramę biorę po szóstakowi, a pan Wityk na zgromadzeniu mówił, że lokator musi po dwie szóstki płacić, a jak nie, to niech czeka choćby noc całą pod bramą. W rezultacie dostaje koronę, weźmie paczkę tytoniu i idzie odświeżyć wyschłe gardło.

Wracam po teatrze do domu. Brama już zamknięta. Mimo pół godzinnego dzwonienia Dziordź się nie pojawia. Przez szklane, zakratowane szyby bramy spostrzegam Dziordzia leżącego w sieniach na ziemi. Przy nim latarnia, której światło pada na uduchowioną, rozśmiechnioną twarz mego stróża. Śni! Pewno o mandacie do parlamentu, lub lokatorze, który za szperkę po guldenie dawać będzie.

Poszedłem tej nocy przespać się do hotelu, bo nie chciałem budzić Dziordzia z różowych, pięknych snów. Sylf.

To i owo.

W szkole.

Profesor: Jak się zowie stworzenie,
Co go w świecie są masy —
Często nawet w pokoju
Robi gwary, hałasy...
Co ma nogi... i warczy,
Gdy jest ręką zaczepian,
Spać nie daje swym głosem,
No... no... jakże?...
Uczeń: ...Fortepian...

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 17 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 13·50 do 13·70, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 12·20 do 12·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·60 do 7·80. Jęczmień brow. 8·40 do 9·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·60 do 8·00 groch do gotowania 10·50 do 11.50 Wyka 7·00 do 7·20. Bobik 7·00 do 7·20 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60 — do 75 —, koniczyna biała 35 — do 45·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·— Tymotka 32·— do 38 —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 55·— do 55·25. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 37·50 do 37·25.

Budapeszt dnia 17 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 13·36—13·37, na październik 11·26—11·27, żyto na kwiecień 12·30—12·31, na październik 10·19—10·20, owies na kwiecień 8·54—8·55, na październik —·—, kukurudza na maj 7·45—7·46, Rzepak na sierpień 16·90—17·00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: piękna, zimno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 17 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 629·50, węgierskiego zakładu kredytowego 750·50 Anglobanku 289·50 Unionbanku 527·50, Banku dla krajów koronnych 405·75, Bankvereinu 511·50, Bodencreditu 996·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 565·00, kolei państwowych 673·00, kolei południowej 148·50 tramwaju A —.—, B —.—, kolei Elbethal 420·— kolei północ 5200—00—, kolei czerniowieckiej 558·00, alpiny 579·25, Rima Muranya 510·50, praskiego towarz. żelaznego 2316 ———, fabryki broni 458·50, tureckie tytoniowe 408·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 545— —, oblig. węg. indemniz. 92·65, renta majowa 96·40, austryacka renta koronowa 96·75, węgierska renta koronowa 93 —, 56-letn. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 99·30, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110 —, 4-procentowe Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·85, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·50, losy tureckie 181·75 marki 117·80, ruble 252·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 89·50.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 17 grudnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Br. M. Błażowski z Nowosiółki, O. Brykczyńska z Zagwoździa, K. Jaworski z Ostrowczyk, M. Aełan z Rojatyna, W. Komornicki z Łomnicy, L. Fränkel z Wiednia, ks. F. Majewski z Tłumacza, S. Filipowski z Krosna, dyr. Fränkl z Tarnopola, K. Miliński z Czerników, P. Trojanowska z Monasterzec, P. Weyda z Buczacza.

33

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Wziąłeś ją w opiekę przeciw mnie? — odpowiada mi z oburzeniem.

— Tak jest, rzeczywiście.

— W takim razie nie masz się czem niepokoić. Spełniłeś swój obowiązek...

— Masz zamiar uprawiać dalej tę znajomość?

— Tak.

— W takim razie ona opuści natychmiast mój dom. Nie zniosę, by ktoś drwił ze mnie!

Staję tuż przy nim, spokój mój opuszcza mię. Gdyby nie jego zimna krew, skoczyłbym mu do gardła.

— Zapominasz się całkowicie! — odpowiada mi zimno, zagryzając końce swych wąsów i umacniając monokl w oku. — Nie mam bynajmniej złych intencyj co do miss Jenkins. Jeśli mnie przyjmie, jestem zdecydowany ożenić się z nią.

— Ty? — podnoszę głowę, wybuchając fałszywym śmiechem. — Ty?

— Tak. Ja — i spogląda na mnie z najnaturalniejszą miną w świecie.

Mruczę coś niewyraźnie między zębami, zanadto zdumiony, by się módz odezwać słowem.

— Miss Jenkins zrobi zaszczyt człowiekowi, którego poślubi, a mojem staraniem będzie, by to był właśnie twój sługa.

— W takim razie nie mam nic do mówienia. Przebacz mi, że posądziłem cię o inne zamiary, ale sądząc z twej reputacyi, to posądzenie było uzasadnione. Jakkolwiek będzie, nie zobaczysz jej, póki się znajduje pod moim dachem.

— Widzę, że cię nie przekonałem. Na honor przysięgam poślubić ją gdy mnie tylko zechce. W życiu nie widziałem kobiety jej równej, a co do jej pozycyi... phi! — dorzuca, trzaskając palcami — może sobie być teraz twą panną służącą, gdy zostanie moją żoną, nikt nie śmie słowa rzec przeciw niej.

Uśmiecha się i zaczyna nucić.

Nie mam nic do powiedzenia. Verschoyle zdaje się być przemieniony. Verschoyle zblazowany światowiec, Verschoyle z swymi długami i dobrami obciążonemi hipoteką, poślubiający dziewczynę z niższej sfery bez troszczenia się o świat i opinię!

— Nasza przyjaźń nie ucierpi na tem mój stary? — pyta mię, wyciągając rękę.

— Nie — odpowiadam oszołomiony. — Jeszcze nigdy w życiu równie cię nie poważałem.

Wymieniamy uścisk dłoni.

— Nie potrzebuję cię zapewniać, że uczynię wszystko możliwe, by ją znów zobaczyć — dodaje, oddalając się.

Sara czeka na mnie w parku.

— Nie zrobiłeś mu pan nic złego? pyta mnie z bladą, zmienioną twarzą.

— Złego? A za cóż miałem mu coś złego zrobić?

— Nie wiem... Ale pański wygląd...

— Dlaczego nie wróciłaś do domu, tak jak rozkazałem. Czy Dombil, lub który z groomów cię zatrzymał?

— Nikogo nie spotkałam, odkąd panów opuściłam — odpowiada mi porywczo z twarzą zarumienioną.

— Bałaś się o sir Jerzego — mówię szydząc. — Proszę się uspokoić, jest cały i zdrów, tylko prosiłbym, byś się wstrzymała od tych tete á tete, dopóki pozostajesz pod moim dachem. Gdy będziesz w domu swego ojca...

— Czy mówił co panu o mym ojcu?

— Nie, zatrzymał dla siebie twe interesujące zwierzenia.

— Jaki pan niegrzeczny — odzywa się cicho.

Jestem więcej niż niegrzeczny, jestem wściekły, ale przypomnienie wczorajszych jej łez, razem z dzisiejszem rendez-vous z Verschoylem wyprowadziło mnie z równowagi. Nędzna kokietka!

— Zdaje się, że nie zbywa ci na uciechach we dworze? Powiem mrs Williams, by skończyły się te przechadzki — kończę tonem stanowczym.

— Miałam odjechać za dwa tygodnie, ale jeśli pan sobie życzysz, odjadę zaraz jutro — wypowiada z pewną trudnością.

— Jak chcesz — dodaję, wzruszając ramionami.

— Pan sobie tego życzy? — pyta, patrząc na mnie.

— Kondycya służącej nie dogadza ci?

— Rzeczywiście. A więc mam jutro odjechać?

Czeka chwilę, a nie otrzymując odpowiedzi, mówi:

— Bardzo dobrze, odjadę jutro i prawdopodobnie nie zobaczymy się nigdy.

I oddala się swym elastycznym królewskim ruchem. Już przeszła pierwszą grupę drzew, dochodzi do drugiej, za chwilę stracę ją z oczu.

Szybko postępuję parę kroków i doganiam ją.

— Nie odjedziesz, chyba gdy sama zechcesz!

Spogląda na mnie blada i dumna.

— Jak pan sobie życzysz.

— W takim razie proszę zostać do końca miesiąca.

Odgłos kroków i śmiechów zbliża się ku nam. Pół tuzina mych gości zjawia się z po za drzew, moja narzeczona jest pomiędzy nimi. Musimy mieć miny zmieszane, bo zatrzymują się nagle, rzucając nam zdziwione spojrzenia.

— Szukamy pana, nie mogąc pojąć, gdzie mogłeś zniknąć — mówi Maud bardzo spokojnie.

Ale Sara nie odjedzie jutro.

Przechodzę wieczorem obok kuchni, rzucam okiem w okno i spostrzegam ją przy ogniu z opuszoną robotą na kolanach; pochylona naprzód z wpatrzonemi w ogień oczyma, podpiera się na ręku.

Co za poczta! Listy, karty, paczki, całymi tuzinami napływają od czasu mych zaręczyn. Oto maleńka paczka: brylanty mej matki, oprawione na nowo dla Maud; to jej się spodoba. Ale brylanty nie są dla blondynek odpowiednie. Trzeba ciemnych włosów, by pięknie wyglądały... Trzeba włosów i ramion Sary. Oto szpicruty, laski, co kto chce.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzanie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.